

# Panika moralna, czyli walka o wartości

Iwona Zielińska

Jerozolima 2010  
fot. AFP



Paniki moralne  
 pozwalają na uchwycenie  
 subtelnego momentu,  
 jakim jest próba zmiany  
 normy społecznej.  
 W tym sensie każda  
 panika moralna  
 jest de facto walką  
 o definicję dobra i zła,  
 właściwości  
 i niewłaściwości.

Lata 60. ubiegłego wieku były niewątpliwie burzliwą dekadą. Poza drugą falą feminizmu, rewolucją seksualną, protestami na uniwersytetach była także muzyka, która zdecydowanie nie była ponad podziałami. Przeciwnie. Właśnie w tym czasie w Wielkiej Brytanii wyobraźnią angielskiej młodzieży zawładnęły dwie subkultury: modsi i rockersi, ukonstytuowane na podziałach klasowych i muzycznych. Angielski termin mods jest skrótem utworzonym od słowa modernist, odnoszącym się początkowo tylko do pewnego rodzaju muzyki i stylu ubierania. Typowy mod nosił sztyty na włoską modę garnitur, półdługie włosy i nieodzwrotnie słuchał jazzu, rhythm'n'bluesa i muzyki soul, a na imprezach lubił sięgać po amfetaminę. Częstym atrybutem modsa był włoski skuter. Rockersi tymczasem byli ówczesnym typem macho. Nosili ciężkie, nabijane ćwiekami, skórzane kurtki, słuchali rock'n'rolla, tępilili każdy rodzaj narkotyków i przemieszczali

się na dużych, głośnych motocyklach. Kultową już ilustracją filmową obu subkultur jest obraz „Kwadrofonii” w reżyserii Franca Roddama z epizodyczną co prawda, ale jakże widowiskową rolą Stinga jako nieformalnego króla modsów.

Modsi i rockersi stali się nie tylko tematem kinowym, ale i przedmiotem badań naukowych. Młody brytyjski socjolog Stanley Cohen zafascynowany poruszeniem mediów oraz społeczeństwa, jakie modsi i rockersi wywoływali, ruszył w teren i po kilkuletnich badaniach przedstawił na początku lat 70. ubiegłego stulecia koncepcję paniki moralnej (moral panics). Od czasu publikacji Cohena minęły niemal cztery dekady, a hasło „panika moralna” znalazło stałe miejsce w słownikach i leksykonach socjologicznych, które definiują je najczęściej jako wyolbrzymioną, wzmacnianą przez media reakcję społeczną na początkowo nieznaczne akty dewiacji wywołane przez tak zwane zło społeczne, reprezentowane na przykład przez modsów i rockersów. Taka nadreakcja mediów, policji, polityków i przedstawicieli rządowych oraz często patriarchów kościelnych zamiast zamierzonej eliminacji zagrożenia i niepokoju społecznego powoduje raczej wzmocnienie zarówno niepokoju, jak i zachowania, które ten niepokój wywołało. Praca Cohena (notabene jego rozprawa doktorska) osiągnęła od czasu pierwszej publikacji status lektury obowiązkowej dla osób zajmujących się bezpośrednio lub pośrednio socjologią dewiacji, kryminologią czy problemami społecznymi, a termin „panika moralna” już dawno opuścił mury akademii i wtopił się w codzienny dyskurs medialny<sup>1</sup>, tak jak stało się to z „samospelniającym się proroctwem”.

<sup>1</sup> Mam na myśli głównie media brytyjskie. Koncepcja paniki moralnej dopiero jakiś czas temu pojawiła się w naukach społecznych w Polsce, tym bardziej więc nie miała szans na popularyzację w mediach.

Cohen zapożyczył termin „panika moralna” od swojego uniwersyteckiego kolegi Jacka Younga, który użył go po raz pierwszy w 1971 roku do opisu stanu niepokoju społecznego, będącego rezultatem opublikowania alarmujących danych statystycznych dotyczących używania narkotyków wśród młodzieży. Rok później Cohen zaadaptował pojęcie paniki moralnej do analizy gwałtownej reakcji mediów i sektora publicznego na wydarzenia, jakie miały miejsce w Anglii w połowie lat 60. W swojej pracy Cohen pokazuje, jak za sprawą swoistego połączenia działań mediów oraz grup interesu niegroźne przepychanki w wypoczynkowej miejscowości Clacton pomiędzy dwoma quasi-subkulturowymi grupami młodzieżowymi – modsami i rockersami – urastają w krótkim czasie w oczach opinii publicznej niemal całej Wielkiej Brytanii do rangi sytuacji wywołującej poczucie zagrożenia, bezwzględnie wymagającej podjęcia działań. W rzeczywistości jednak cała sytuacja została mocno rozdmuchana przez media. Jedną bowiem z zasadniczych cech paniki moralnej jest rozdzźwięk pomiędzy zagrożeniem realnym a jego wyobrażeniem, które to wyobrażenie zostaje skonstruowane przez media, polityków i różnego rodzaju grupy interesu. Po co? Powody mogą być różne: zwiększenie nakładu wydania prasy czy oglądalności programów telewizyjnych, walka o głosy wyborców czy po prostu zaistnienie na scenie politycznej. Są jednak i tacy, którzy autentycznie zaniepokojeni sytuacją wzywają do działania, nie kierując się żadnym dodatkowym interesem ponad uratowanie zagrożonego społeczeństwa. To tak zwani liderzy moralni.

Mimo wykreowanego przez media brytyjskie przekonania o skali niebezpieczeństwa podejmowane działania były jak najbardziej realne. Wprowadzone zostały nowe przepisy prawne (m.in. podniesiono kary za rozbój i przypadki wandalizmu), zwiększono liczbę patroli poli-

cyjnych, wielu modsów i rockersów stanęło przed sądem, a niektórym zabrano skutery i motocykle.

Na pytanie o przyczyny paniki moralnej w latach 60. Cohen wskazuje na szersze przemiany społeczno-obyczajowe, jakie miały miejsce w Wielkiej Brytanii po 1945 roku, pisząc: mods i rockersi symbolizowali coś dużo bardziej ważnego niż wybryki nastolatków. Podważyli bowiem sposób, w jaki Anglia doświadczała powojennej zmiany. Oczywiście, że nikt nie chciał depresji ekonomicznej, ale niektórzy [reprezentowani przez modsów i rockersów] osiągnęli zbyt dużo i zbyt szybko. Niezadowolenie i zazdrość skierowane zostały w stronę młodych osób, których konsumpcjonizm i rozwiązłość seksualna mierzyły starsze pokolenie jako zupełnie nie na miejscu, wzięwszy pod uwagę doświadczenia wojenne i związany z tym obowiązujący system normatywny. Z tej perspektywy paniki moralne służą jako zapewnienie i wzmocnienie dominującego systemu wartości w czasach niepokoju i kryzysu, a zło społeczne odgrywa rolę niezbędnego zewnętrznego zagrożenia. Działanie to Cohen nazywa polityką niepokoju.

W przypadku pojawienia się paniki moralnej bezpośrednim źródłem społecznie odczuwanego niepokoju jest naruszenie porządku społecznego wynikające z zachwiania podzielanych norm i wartości. Przemiany obyczajów nieodzownie pociągają za sobą przeobrażenia systemu normatywnego. Jeśli przemiany te są powolne, rozłożone w czasie i stopniowe, zmieniająca się pod ich wpływem norma wnika w życie społeczne w sposób niezauważalny, naturalny, przy ogólnej akceptacji jego członków. Jeśli jednak zmiany te mają charakter nagły, intensywny, to zaburzenie ładu normatywnego, jakie za sobą pociągają, może okazać się zbyt duże do zaakceptowania. W rezultacie

uruchomione zostają różne formy kontroli społecznej, których celem jest utrzymanie „starego” porządku. Ani Cohen, ani jego kontynuatorzy nie poświęcili jednak zbyt wiele miejsca tym, którzy zagrożenia zachowaniem zła społecznego nie odczuwają, ani samemu złu społecznemu – co myśli, dlaczego zachowuje się w określony sposób, czy ma jakieś cele? Badacze zjawiska przedstawiają panikę moralną najczęściej jako sytuację białą-czarną, która w dużym uproszczeniu wygląda następująco: są prawi ludzie, którzy żyją zgodnie z zasadami i normami, troszczą się o nie, i jest zło społeczne, którego celem jest zaburzenie istniejącego ładu, a w jego miejsce wprowadzenie wywrotowych zasad społecznych. Jest to bardzo uproszczony obraz rzeczywistości.

Na zjawisko paniki moralnej można więc spojrzeć nieco inaczej: jako na sytuację będącą wynikiem wyrażania sprzeciwu jakiejś części społeczeństwa wobec „tradycyjnego” porządku społecznego, w którym nie ma przyzwolenia na pewne zachowania czy działania. Panika moralna może doprowadzić do sytuacji, w której ścierają się ze sobą dwa obozy – konserwatywny (zazwyczaj jednak większościowy) i rewolucyjny albo modernistyczny, domagający się zmian (niekoniecznie w drodze rewolucji). Taki stan rzeczy może być symptomem zmieniającego się właśnie porządku społecznego, wymagającego negocjowania nowych zasad normatywnych pomiędzy tymi, którzy w imię nowoczesności, praw człowieka, rozwoju demokracji domagają się modyfikacji dotychczasowego porządku społecznego, oraz tymi, którzy tym propozycjom się sprzeciwiają w imię trwałości systemu i społeczeństwa. Niejednoznaczne paniki, a więc te, w stosunku do których pojawiają się dwa (lub więcej) przeciwstawne obozy, są nie tyle przejawem załamania się porządku, jak podkreślane jest to przez autorów teorii paniki moralnej, ile potrzeby jego zmiany. Paniki mo-

ralne pojawiają się wówczas, kiedy stosowane dotychczas legitymizacje porządku społecznego z jakichś powodów są niewystarczające w uzasadnianiu, dlaczego ludzie powinni lub nie powinni postępować w określony sposób. Nie będzie zapewne budzić wątpliwości stwierdzenie, że w każdym wypadku to, co wywoła panikę moralną, zależy od czasów i społeczeństwa, w jakim żyjemy, i od obowiązujących w nim zasad normatywnych. W XVII wieku nie było paniki dotyczącej znęcania się nad dziećmi, była za to panika dotycząca czarownic, którymi niezmiennie były kobiety. Innymi słowy to, czego dotyczą paniki moralne danego społeczeństwa, pokazuje istotę jego ładu, pozwala zobaczyć, jakie są pożądane wizje jego obrońców, czyli tego, jak ma być, oraz protesty jego przeciwników w stosunku do istniejącego ładu normatywnego. Paniki moralne pozwalają więc na uchwycenie subtelного momentu, jakim jest próba zmiany normy społecznej. W tym sensie każda panika moralna jest de facto walką o definicje dobra i zła, właściwości i niewłaściwości.

Specyficznym przykładem paniki moralnej była sytuacja wywołana zbiorowym wyjściem gejų i lesbijek w przestrzeń publiczną przy okazji organizowanych przez te grupy marszów i parad. Pierwsze reakcje niezadowolenia społecznego pojawiły się nieco wcześniej i związane były z kampanią „Niech nas zobaczą” z 2003 roku. W kilku miastach Polski pojawiły się wtedy duże zdjęcia par homoseksualnych trzymających się za ręce. To był pierwszy wyraźny sygnał części społeczeństwa, że istnieje potrzeba wprowadzenia zmian w dotychczasowej heteroseksualnej sferze obyczajowej, zrobienia miejsca dla innych orientacji czy po prostu uznania, że one istnieją. Dalsze próby negocjacji nowych norm i postaw przekształciły się w trwały dyskurs medialny, który rozwijał się od zamieszek w trakcie Marszu Tolerancji +

w Krakowie w 2004 roku. Punkt kulminacyjny paniki nastąpił w 2005 roku (w związku z nie wydaniem pozwolenia na zorganizowanie Parady Równości przez ówczesnego prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego). W mediach rozgorzała debata na temat wolności, praw i przywilejów obywatelskich, konstytucji, wartości chrześcijańskich, w której najmniej wypowiedzieli się sami geje i lesbijki. Głos konserwatystów dochodził między innymi ze strony PiS, LPR i jej młodzieżówki oraz duchownych katolickich. W obronie zaś gejów i lesbijek stanęli politycy lewicy (choć nieco z ubocza), środowiska feministyczne, czasem artyści (np. Kazimierz Kutz) oraz naukowcy (m.in. Maria Janion, Maria Szyszkowska). Postawa obozu konserwatywnego, a więc obrońców „starego porządku”, reprezentowana była w prasie przede wszystkim przez „Nasz Dziennik”, ale także, choć w dużo mniejszym stopniu, przez „Rzeczpospolitą”. „Rzeczpospolita” okazała się jedynym opiniotwórczym dziennikiem, w którym pojawiały się głosy zarówno przeciwników, jak i zwolenników obecności gejów i lesbijek w sferze publicznej. Przedstawicielem obozu nowoczesnego była natomiast „Gazeta Wyborcza”, tak mocno zaangażowana w sprawę, że trudno było oprzeć się wrażeniu, iż spełnia w ten sposób wyznaczoną przez siebie misję, której celem jest krzewienie wśród Polaków postaw tolerancyjnych w stosunku do gejów i lesbijek.

Zasadniczym argumentem przeciwników parad, ale i homoseksualizmu jako takiego było odwołanie się do tego, co naturalne, normalne, bo wywodzące się z praw boskich bądź też praw natury, takich jak to, że tylko związek kobiety i mężczyzny może prowadzić do prokreacji, a więc jest jedyną naturalną formą miłosnej i seksualnej relacji między ludźmi. Inne związki, określane wprost jako dewiacje, są złe, grzeszne i dlatego nie można dawać na nie

przyzwolenia. Konsekwencje akceptacji związków jednopłciowych będą, jak proroczo głosili konserwatyści, tragiczne. Zagrożony jest rozwój człowieczeństwa oraz rozwój społeczeństwa w ogóle (wynika to z przekonania wielu konserwatystów, że homoseksualizm jest orientacją nabytą, stąd częste określenie organizowanych przemarszów jako „propagowanie dewiacji”). Zagrożone są także moralność, porządek społeczny, chrześcijaństwo, rodzina, ale przede wszystkim dzieci, co wynika z przekonania, że część homoseksualistów jest również pedofilami.

Obóz nowoczesny najbardziej zaniepokojony był podważeniem przez swych przeciwników przywilejów wynikających z systemu demokratycznego, takich jak wolność zgromadzeń. Zagrożony był w ich oczach także rozwój cywilizacyjny, którego podstawą jest człowiek światły, tolerancyjny, wyzbyty uprzedzeń rasowych, płciowych czy religijnych. Konserwatyści zaś przedstawiani byli często jako fanatyczni i uwstecznieni katolicy, którzy nie zasługują na miano „obywatela Europy” (ponieważ szczyt konfliktu miał miejsce zaledwie rok po przystąpieniu Polski do UE, kontekst cywilizowanego Europejczyka pojawiał się dość często w argumentach modernistów). Zakaz zorganizowania parady, najpierw w Warszawie, a 5 miesięcy później w Poznaniu, spowodował, że pojawiały się głosy o powrocie cenzury i kontroli, jak w czasach komuny. Ciekawe jednak, że konserwatystom także przypominały się czasy komuny, tyle że z innego powodu. Kiedyś komuniści dążyli do zniszczenia wiary chrześcijańskiej, teraz to samo stało się celem „lobby homoseksualnego”. To strategia walki o stary porządek stosowana w „Naszym Dzienniku”.

Ścieranie się obu obozów przejawiało się nie tylko w używanym przez nie języku i argumentach, ale także w realnie podejmowanych



działaniach czy propozycjach działań, takich jak wspomniany już zakaz organizacji parady. W najgorszym wypadku, przekonywali zwolennicy starego porządku, można pozwolić gejom i lesbijkom na przemarsz, ale tylko wyznaczoną w tym celu trasą, gdzieś poza centrum, tak żeby nie natknąć się na paradujących gejów, będąc z dzieckiem na niedzielnym spacerze, jak pisał publicysta „Rzeczpospolitej”. Trasa ta nie może jednak przebiegać w pobliżu uświęconych tradycją miejsc, takich jak Wawel czy Pomnik Stoczniovców w Gdańsku. Inne propozycje, które miałyby na celu ochronę tradycyjnych wartości, to leczenie gejów i lesbijek z ich seksualnej przypadłości, a jeśli to nie pomoże – rozpedzanie ich siłą, jak przekonywali często czytelnicy w publikowanych listach. Po drugiej stronie konfliktu najczęściej podejmowanym działaniem było odwołanie się do instancji prawa – na przykład zwrócenie się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie decyzji Kaczyńskiego czy zaskarżenie posłów PiS, którzy porównali homoseksualizm do zoofilii i pedofilii, o zniesławienie. Działania symboliczne sprowadzały się najczęściej, i to po obu stronach, do wezwania do walki, zastraszania czy ośmieszania przeciwnika.

Trudno jasno określić, co się zmieniło w postrzeganiu i stosunku do gejów i lesbijek przez te ostatnie 5 lat, bo normy społecznie nie zmieniają się z dnia na dzień. To jest proces, który trwa. Niemniej jednak od 2006 roku Parada Równości nie została zakazana, a podobne spotkania organizowane są w innych miejscowościach, takich jak Olsztyn czy Łódź. W lipcu bieżącego roku w Warszawie Parada Równości została zorganizowana wraz z Europride. Można więc wysunąć przypuszczenie, że zwiększa się przyzwolenie na obecność gejów i lesbijek w przestrzeni publicznej. Wskazują na to także wyniki badań sondażowych, gdzie nieznac-

nie, ale jednak zwiększa się tolerancja w stosunku do osób homoseksualnych.

Zapewne jest to sytuacja jeszcze bardzo odległa na przykład od katolickiej, ale coraz bardziej liberalnej Hiszpanii, następuje jednak pewna zmiana nastawienia społecznego, o czym świadczy chociażby pewnego rodzaju lansowanie przez kolorowe magazyny osób z życia publicznego – aktorów, ludzi mody, sztuki, którzy decydują się na publiczny coming out (np. przyznanie przez magazyn „Gala” tytułu „Pary roku” Tomaszowi Raczkowi i jego partnerowi).

Wnikliwa obserwatorka (brytyjskiego) społeczeństwa ponowoczesnego Angela McRobbie zauważa, że współczesne zło społeczne jest w panikach moralnych dużo mniej marginalizowane niż miało to miejsce w czasach, kiedy Cohen przeprowadzał swoją analizę modsów i rockersów. Te same media, które wydają się atakować zło społeczne za zagrożenie, jakie stanowi dla istnienia ładu (bezpieczeństwa naszych dzieci, bezpieczeństwa naszych ulic, szkół), potrafią jednocześnie szukać zrozumienia i wyjaśniania powodów, dla których „dewianci” zoczyli z „właściwej” drogi. Taki dwugłos prezentowała na swych łamach „Rzeczpospolita”. Jednocześnie zło społeczne przekształciło się z pasywnego podmiotu reprezentacji medialnych w aktywnego twórcę dyskursu, którego są głównym przedmiotem. Fani futbolowi mają swoje pisma, podobnie jak subkultury młodzieżowe czy geje i lesbijki, a w sytuacji paniki moralnej (którą niekoniecznie sami wywołali) nie zawsze ulegają działaniu kontroli społecznej, jak pokazywał to Cohen, ale aktywnie uczestniczą w przekształcaniu obowiązujących norm. Zło społeczne odzyskało swój głos. ○